

029/1925

LUTY 1925

Z. 2

# PORADNIK JĘZYKOWY 029



Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową  
wynosi zł 6 gr 50.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika” na  
konto P. K. O. Nr 404.600 i wszystkie księgarnie  
w kraju i zagranicą.

## I. O NIEKTÓRYCH PRZENOŚNIACH.

(Dokończenie).

### CZĘŚĆ II.

16) „Słomiany wdowiec” (str. 10) (z niemieckiego Stroh Wittwer). Nazywamy tak człowieka, który wcale nie jest wdowcem, lecz tylko chwilowo jest rozłączony z żoną; jest on rzeczywiście i prawnie żonatym, a wdowcem wydaje się tylko w stanie spoczynku, na „słomie”, t. j. wtedy, gdy musi sypiać sam. Takie jest prawdopodobnie pochodzenie tego wyrażenia.

Wykład ten jest mało przekonywający. Przenośnia „słomiany wdowiec” powstała w niemieckim raczej przez analogję z wyrażeniem „słomiany człowiek” (Strohmann); jak ten ostatni oznacza takiego administratora, który faktycznie nim nie jest, podobnie „słomiany wdowiec” faktycznie nie jest wdowcem: jest nim tylko pozornie. A więc „słomiany” w obu wyrażeniach znaczy to samo, co pozorny, nieprawdziwy.

17) „Ni przypiął, ni przyłatał” (str. 24). Gdy ubranie jest zupełnie zniszczone, wtedy dla zakrycia dziur nie można, albo nie warto nic przypiąć albo przyłatać. „Ni przypiąć, ni przyłatać” mówimy przenośnie o rzeczach, na nic nie przydatnych, szczególnie zaś o odezwaniu się czyjś bezsensownem, z którego żadnej korzyści wyciągnąć nie możemy.

Przedewszystkiem małe sprostowanie: nie mówi się „ni przypiąć ni przyłatać”, lecz „ni przypiął, ni przyłatał”. Pozatem przenośnia ta posiada inne nieco, niż twierdzi autor, znaczenie; mianowicie, tkwi w niej zawsze stwierdzenie braku harmonji pomiędzy czy to jakimś przedmiotem, czy to czyimś postępkiem lub powiedzeniem a innymi bliskimi im co do czasu lub miejsca przedmiotami, postępkami lub powiedzeniami: brak harmonji z tłem. Pozwala to wnioskować, że wyrażenie „ni przypiął, ni przyłatał” pierwotnie znaczyło nieumiejętne,

nieudolne załatanie dziury w ubraniu, gdy źle nałożona łąta wyraźnie odrzynała się od reszty ubioru: nie harmonizowała z całością.

18) „Majster Klepka“ (str. 30). Zdaje się, że i znane wyrażenie „majster Klepka“ oznacza właściwie cieślę, mianowicie cieślę lada-jakiego. „Klepka“ powstało w tym razie prawdopodobnie przez t. zw. etymologję ludową z dawniejszego „kletka“ od „klecić“, który nie budował, lecz tylko ladajako „klecił“. Być także może, że dawniej cieśle robili i klepki.

Na powyższy wywód nie można się zgodzić. Słownik Warszawski podaje znaczenie wyrażenia „majster Klepka“: człowiek zmyślny, zręczny w małych rzeczach, i rzeczywiście takie znaczenie ma ono pospolicie, nie używane, jako przygana, lecz raczej, jako żartobliwa pochwała. „Klepka“ niewątpliwie pochodzi od słowa „klepać“, które (p. Słownik Warsz.) zasadniczo znaczy: zlekka uderzać, kuć na płask, na zimno, młotować. A więc „majster Klepka“ — to taki majster, który zapomocą powyższych czynności umiał zręcznie wykonywać różne przedmioty, to nie „ladajaki cieśla“, lecz raczej zręczny ślusarz, złotnik lub cyzeler.

19) „Brak mu piątej klepki“ (str. 31). Wyraz „klepka“ wskazuje zapewne na bednarza. Do złożenia beczułki albo innego naczynia potrzeba pewnej liczby klepek; gdy jednej brak, wszystkie się rozsypią. Podobnie człowiek niespełna rozumu, któremu „brak piątej klepki“, jest pozbawiony stałości i równowagi umysłu, jego myśli rozrywają się za lada potrąceniem. Liczba pięć, mówi dalej autor, jest poprostu wzięta w celu uzmysłowienia całego obrazu.

Wykład powyższy nie jest zadawalniający, choćby dlatego, że nie wyjaśnia, dlaczego jest mowa o „piątej“ klepce. Postaram się dać takie wytłumaczenie przerośni, któreby wyjaśniło i tajemniczą „piątkę“. Otóż dawniej używano tej przerośni w odmiennej postaci, mianowicie mówiono: „brak mu piątej klapki“, czego przykłady spotykamy w Słown. Warsz.: „ty pleciesz, jakby ci brakło piątej klapki“ (Berwiński), „piątej mu niedostaje klapki“ (Troc). Napotykanie tej postaci u dawnych autorów i nieobecność jej u współczesnych naprowadza na myśl, że była ona pierwotną dla naszej przerośni, i że postać: „brak mu piątej klepki“ powstała dopiero później. Zrobiwszy to przypuszczenie, spróbujmy dojść, o jakiej „klapce“ mówi przerośnia i dlaczego o piątej. *Klapa, klapka*, jak wiemy, jest to mechanizm, który służy do zamykania i otwierania otworu. Przykładem takiego mechanizmu jest klapa bezpieczeństwa w kotle parowym, zatwór w pompie ssącej, wreszcie zewnętrzne ucho u ssaków, którem mogą one dowolnie zamykać lub otwierać kanał słuchowy. Dalej widzimy, że głowa ludzka posiada właśnie pięć kłapek w powyższym znaczeniu: dwie — to powieki, zamykające i otwierające otwory oczne;

dwie — uszy, bo chociaż płatki ucha ludzkiego nie są już ruchome, jak u innych ssaków, tem niemniej w zasadzie pozostały one klapkami, tylko nieruchomymi wskutek zaniku mięśni ruchomych; piąta klapka — to usta, zamykające i otwierające kanał głosowy. I tę to właśnie „piątą klapkę“ miał, jak mniemam, na myśli twórca przenośni. Dotyczyła więc ona początkowo wyłącznie niepotrzebnej, bezsensownej paplaniny, a następnie wogóle braku rozumu.

20) „Biedę klepać“ (str. 31). Z bednarstwa, jak się zdaje, pochodzi też wyrażenie „biedę klepać“, t. j. tak ustawicznie powtarzać tę czynność dla ratowania swego bytu, jak bednarz wciąż poklepuje klepki w beczce, którą robi.

Pochodzeniu wyrażenia „biedę klepać“ nadałbym szersze tło, aniżeli autor. Klepać, jak wspomniano wyżej, znaczy kuć na zimno, pobijać młotkiem, „klepanie“ przeto jest zwykłą czynnością nie tylko bednarza, lecz i wielu innych rzemieślników, jak kotlarza, blacharza, złotnika, grawera, ślusarza i in. Mniemam, że w wyrażeniu „biedę klepać“ odbił się ten fakt, że zawód rzemieślniczy nie należał w dawnej Polsce do zyskownych, co, jak wiemy, rzeczywiście miało miejsce wskutek upośledzenia mieszczaństwa kosztem innych stanów.

21) Wtrącić (wścibić) swoje trzy grosze“ (str. 43) znaczy wmieszać się w nieswoje sprawy, jak gdyby się w nich miało jakiś udział pieniężny, choćby tak drobny, jak trzy grosze.

Sądzę, że przenośnia kryje w sobie raczej tę myśl, że zdanie niekompetentnej i niepowołanej osoby przy omawianiu jakiejś sprawy posiada równie nikłe znaczenie, jak trzygroszowa suma dla celu, wymagającego wielkich kosztów.

22) „Zaklina się w żywe kamienie“ (str. 70) mówimy o człowieku, uporczywie zapewniającym o swej niewinności. I to wyrażenie wzięte jest z sądownictwa, a sięga bardzo dawnych czasów, bo zapewne jeszcze czasów pogańskich, kiedy przysięgano na kamieniu, wyobrażające bogów.

Gdyby tak było, jak twierdzi autor, wyrażenie miałyby postać: „zaklina się na żywe kamienie“. Sądzę, że pochodzenie przenośni jest inne. Jak wiadomo i jak sam autor pisze w objaśnieniach do wyrażenia „milczy, jak zaklęty“ (str. 85), istniało wierzenie, że można za pomocą zaklęcia zamienić człowieka w kamień, drzewo i t. p. Otóż uważam za możliwe, że przenośnia „zaklina się w żywe kamienie“ jest stylistycznym skrótem zdania: tak się zaklina, że jego zaklęcia mogą żywych ludzi (lub żywe ludzkie) zamienić w kamienie. Wykład ten tłumaczy

i obecność w wyrażeniu przyimka „w“ i dziwne zestawienie: żywe kamienie.

23) „Grać pierwsze skrzypce“ (str. 98) „grać drugie skrzypce“. Autor tłumaczy powyższe wyrażenia, wszakże ich nie potępia.

Mojem zdaniem, są to germanizmy, najzupełniej obce naszej składni, które nie powinny mieć prawa obywatelstwa w polskiej mowie. Mogą być one zastąpione przez zwroty: „trzymać prym“ i „wtórować“, a jeśli ktoś koniecznie chce zastosować wyraz „skrzypce“, uważając to za bardziej obrazowe, może powiedzieć: „trzymać pierwsze skrzypce“, „trzymać drugie skrzypce“.

24) „Śpiewać Tadeusza“ (str. 101) „śpiewać cienko“ – znaczy to samo, co „spuścić z tonu“ czyli przemawiać bardzo skromnie, zwłaszcza gdy kto jest przyciśnięty biedą. Podobne znaczenie ma „śpiewać Tadeusza“. Pochodzenia tej przenośni nie umiem objaśnić.

Przedewszystkiem muszę sprostować, że przenośnia brzmi: „śpiewać Tadeuszka“, a nie „Tadeusza“, jak twierdzi autor; i właśnie ta forma „Tadeuszka“ naprowadza na myśl, że wyrażenie to powstało na tle bajki Jachowicza o „swawolnym Tadeuszką“, który „nałapał do flaszeczki muszek“, a będąc następnie skarconym przez ojca, wykazał należyta skruchę. Wyrażenie „śpiewać Tadeuszka“ byłoby więc zrostem dwóch wyrażen o podobnym znaczeniu: „śpiewać cienko“ i „spuścić z tonu na wzór Tadeuszka“. Sprawa wymagałaby jeszcze zbadania, czy rzeczywiście przenośnia zjawiała się później od bajki Jachowicza.

25) „Stanąć na rozdrożu“ (str. 112). Autor szuka początku wyrażenia w opowieści o Heraklesie.

Sądzę, że nie potrzeba uciekać się aż do mitologii. „Stanąć na rozdrożu“ w dosłownem znaczeniu zdarzyło się zapewne nie jednemu z nas, gdy, widząc przed sobą kilka rozchodzących się w różne strony dróg, nie był pewien, którądy udać się należy, aby dojść do zamierzonego celu.

26) „Goły jak bizun“ (str. 137). Wyraz bizun jest pochodzenia węgierskiego. U nas oznaczał on po pierwsze hajduka, z węgierska ubranego, a powtóre baty, przez takiego hajduka wydzielane z rozkazu pana. Wyraz „goły“ nie stosuje się do żadnego z tych znaczeń. „Bizony“ znaczy po węgiersku właściwie „naprawdę“; jest to wyraz często powtarzany przez Węgrów, stąd mógł służyć prosto za przydomek wędrownego Węgra albo i Słowaka. A tacy przybysze byli zwykle bardzo ubodzy, więc być może, że w tem porównaniu o nich jest mowa.

Wyrażenie „goły, jak bizun“ wskazuje, że cechą charakterystyczną tej osoby (lub przedmiotu), od której wyrażenie pochodzi, jest nagość. Pod tym względem wykład powyższy nie jest zadowolniający, gdyż wędrowni Węgrzy nago nie chodzili. Słownik Warsz. podaje dla wyrazu „bizun, bizon“ znaczenie „kańczug, batog, bat“; co do pochodzenia autor Słownika wyraża przypuszczenie, że znaczenie tak przeszło na ten wyraz z wyrazu „bizon (= żubr)“, jak z wyrazu „byk“ na „bykowiec“. Dla wyrazu „bykowiec, byczak“ Słown. Warsz. podaje znaczenie: „byczy penis wysuszony“. Otóż takie właśnie znaczenie wyrazu „bizun, wyjaśniałoby nam i brzmienie przenośni „goły, jak bizun“ i zastosowanie nazwy bizun do kańczuga, gdyż kańczugi bardzo często robią z bykowca.

Zygmunt Witold Wasilewski.

## II. ZAPYTANIA I ROZTRZĄSANIA.

### 7. Ciężen, dop. Ciężnia czy Ciężenia?

Proszę o ustalenie dopełniacza l. poj. od nazwy miejscowości: *Ciężeń*. Czy *Ciężnia*, czy *Ciężenia*, bo n. p. *sążeń* ma *sążnia*; wadliwe i błędne moim zdaniem wyprowadzanie dopeł. na podstawie analogji: *jelenia*, *Ciężeń* — *Ciężenia*. Miejscowi mówią: *Ciężenia*, w *Ciężeniu* itd. (Września).

Dyr. A. Romanowicz.

— Najlepszą wskazówką w podobnych razach jest nie analogja imion pospolitych, lecz podobnych formacji miejscowych. Znamy tylko jedną nazwę wsi w Małopolsce *Zgłobień*, która w 2. ma *Zgłobnia*; wszystkie inne jak *Gorzeń*, *Lubień*, *Ślemień*, *Zwoleń* nie wyrzucają tego *e* i mają dop. *Gorzienia*, *Lubienia*, *Ślemienia*, *Zwolenia*. Zdaje się, że i *Ciężeń* tu trzeba zaliczyć, zwłaszcza że gwara miejscowa utrzymuje formy *Ciężenia*, w *Ciężeniu*.

### 8. Przepisywanie na maszynie a przepisywanie maszynowe?

W b. Kongresówce używa się wyrażenia „*przepisywanie na maszynie*“, w Małopolsce zaś najczęściej „*przepisywanie maszynowe*“. Przepisywaniem maszynowym byłoby takie, któreby maszyna sama mechanicznie i automatycznie przepisywała. Obecnie maszyn takich jeszcze niema, czy więc wyrażenie „*przepisywanie maszynowe*“ można już dziś uważać za poprawne, choćby z tego względu, że jest krótsze od wyrażenia drugiego?

(Sosnowiec).

Z. Granecki.

— Maszyna do szycia nie szyje sama; musi być ręka i noga kierująca i dająca popęd, a przecież mówimy „*szycie maszynowe*“. Nie widzimy wielkiego przestępstwa w użyciu nazwy „*przepisywanie maszy-*

nowe" bo jest zrozumiałe, i nikt nie będzie rozumiał, że to pisze maszyna sama. Gdyby szło o dokładność, to się powinno mówić: „przepisywanie z pomocą maszyny“. Krócej jest „na maszynie“, a najkrócej „maszynowe“. A w mowie często decyduje zwieżłość.

Upraszam o wyjaśnienie, jak należy pisać:

9. Biuru czy biurowi?

10. Archiwum aktów czy akt?

11. Kowerta czy koperta?

12. Mankiety czy manszety?

(Kraków).

Teresa K.

— 9) Ponieważ rzeczowniki nijakie na — o nie mają w celowniku końcówki — *owi*, lecz — *u* (*dziełu, jezioru, gniazdu, drzewu*), musimy i przyswojone *biuro* wjczyć do tej samej klasy i pisać i mówić: *biuru*.

10) Skoro wytworzyła się różnica znaczenia między formą *akty* (w dramacie) a *akta* w biurze, musimy i w dalszej odmianie zachować tę różnicę, a więc *aktów* (w dramacie) a *akt* (w biurze).

11) Wprawdzie wyraz ten w j. francuskim brzmi *couvert* a więc pierwotne jest *w*, skorośmy jednak przyjęli to w postaci *koperta*, nie ma potrzeby wracać do formy pierwotniejszej.

12) Jedno i drugie jest rozpowszechnione i czy w tem, czy owem brzmieniu zawsze się czuje — cudzoziemca.

13. Pięć miejsc bagażu...?

Bardzo często daje się słyszeć na kolei — trzy *miejsca* bagażu, pięć *miejsc* bagażu i t. d.

N. p. załadują do wagonu bagażowego skrzynie, paczki, wiązki, kosze, klatki — i powiadają — „jest tam 20 miejsc bagażu“.

Według mego zdania, w tym wypadku jest to rusycyzm — „dwadcać miest bagażu“. Należałoby go zamienić na polski wyraz — 20 sztuk bagażu, 1 sztuka, 2 sztuki bagażu i t. d.

(Wołkowysk).

A. Zaleski.

— Zupełnie słusznie. Rusycyzm oczywisty.

14. Nowodruck a Nowo-Święciany?

Jak należy pisać, razem czy oddzielnie: *Nowodruck, Nowojelnia, Nowo-Święciany, Nowo-Wilejka*.

Są to nazwy stacyj, znajdujących się w obrębie dyrekcji wileńskiej polskich kolei państwowych (P. K. P.). Pierwsze dwie piszą się zwykle razem, dwie zaś ostatnie — rozmaicie — i to w mapach kolejowych i rozkładach pociągów.

(Wołkowysk).

A. Zaleski.

— Do pisowni tych nazwisk (łącznej czy rozłącznej) trudno zastosować jakąś regułę gramatyczną. *Nowo-Święciany* i *Nowo-Wilejka* znaj-

dują się w tem stadjum przejściowem, w którym nie utworzyły jeszcze jednej nazwy jak *Nowogródek*, ale już nie poczuwa się osobno przymiotnika a osobno rzeczownika; dlatego dawanie między te dwa wyrazy linijki i pisanie rzeczownika wielką literą jest ich cechą. Najluźniej związane są takie zestawienia jak *Nowy Sącz*, *Nowy Świat*, *Nowy Targ*, *Nowy Tomyśl* i t. p.

### 15. Plik — plika?

W mowie i piśmie na kolei spotyka się słowo „plik“ czy też „plika“, w znaczeniu większej ilości — kilkunastu lub kilkudziesięciu załączników do listu służbowego.

Nie wiem, skąd ten wyraz pochodzi, ponieważ nie znajduję go w słowniku ortograficznym Jana Łosia i w Encyklopedji popularnej ilustrowanej — Warszawa. Nakładem Narodu — Wiadomości Codziennych 1911 r. —

Czy należy go używać w tem znaczeniu, a jeżeli nie, to jak zamienić.

(Wołkowysk).

A. Zaleski.

— Wyraz ten pochodzi z jęz. łacińskiego: *plica*. Słownik Warszawski umieszcza go i formie męskiej *plik* i żeńskiej *plika*. *Plik* = zwój, pęk, rulon — listów, druków, skórek baranich; *plika* jest wyrazem lekarskim w znaczeniu *koltun*. *Flik papierów* jest dość w powszechnem użyciu.

Czy są dopuszczalne takie wyrażenia, jak:

### 16. Pisało w gazecie?

### 17. Pierwsze słyszę?

(Kraków).

Teresa K.

— 16) Wyrażenie „*pisało w gazecie*“ jest błędne, bo forma „*pisało*“ jest osobowa, i należałoby do niej dodać podmiot. Prawdopodobnie powstała z przekręcenia formy nieosobowej *pisano*. Można by użyć i formy *pisało*, ale z zaimkiem *się*, ale wtedy ma inne znaczenie. W tym wypadku najlepiej powiedzieć: „*Było w gazecie*“ lub „*Czytałem w gazecie*“...

— 17) Domyślamy się, że zwrot „*pierwsze słyszę*“ jest skróceniem zamiast „*po raz pierwszy słyszę*“. Ponieważ zwrot jest niezgrabny, a do tego niejasny, należy go uznać za niepoprawny, a więc niedopuszczalny.

### 18. Port Gdańsk?

Czy napis na znaczkach pocztowych „Port Gdańsk“ jest poprawny?  
(Gdańsk).

M. Sowiński.

— Naturalnie, że niepoprawny, bo powinien brzmieć „Port Gdański“. Zdaje się, że tu znowu oddziaływała zbyt uprzejmość względem Niemców, aby im nie sprawiać w rozumieniu trudności, ale w takim razie

trzeba było napisać „*Port Danzig*“ albo nawet „*Hafen Danzig*“, jak się to czyni nawet w urzędowym rozkładzie kolei państwowych, gdzie *Gdańska* ani *Bytomia* nie znajdzie, ale *Danzig* i *Beuthen*.

### 19. Nachschlagebuch — Stichwort po polsku?

Jakby oddać po polsku wyrażenia niemieckie: „Nachschlagebuch“ i „Stichwort“?

(Kraków).

*K. Stadtmüller.*

— Trudny orzech do zgryzienia. W słownikach tego nie znajdujemy, wymyślać się nie poważamy. Może Szan. Czytelnicy wpadną na właściwe oddanie tych wyrazów niemieckich.

## III. W SPRAWIE SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO.

Od XIX. stulecia nad dziejami świata nowy zapanował wpływ: techniki, zapoczątkowanej wynalazkiem maszyny parowej a wzrastającej niepomahowaniem w czynnik wszechpotężny, wszystko przenikający i zmieniający. Pod ten sam czas ulegliśmy niewoli trzech zaborców.

Technika zrodziła się na Zachodzie i z niego wypłynęła na Wschód. Niemcy swoją doskonałość techniczną pobrali od Anglików i Francuzów, a pracowitością i badaniami w niejednym nawet prześcignęli te narody.

Do Polski przeważnie Niemcy technikę wnieśli. My ani jednego działu techniki rodzimie u siebie nie utworzyliśmy, a obcość techniki tak nas przygniotła, że z rzeczami wraz i nazwy obce przyjmowaliśmy w używanie.

To też nasze pracownie i fabryki a za niemi szeroki ogół nasz wszystko, co było techniką, lub z nią związane, uważał jako obce i obce ich nazwy (często poprzekręcane) zachował, nadając tem mowie naszej piętno hańbiącej niewoli, którą przebyliśmy, nietylko politycznej, lecz gorszej umysłowej, której poddaliśmy się.

Kiedy naród odzyskał swoją stolicę, wraz domagał się usunięcia z niej z placu Saskiego soboru rosyjskiego, tego piętna swej niewoli. Czyż nie bardziej poniżającym nas piętnem są te żywcem z niemieckiego pobrane nazwy, któremi posługuje się nasz przemysł i rękodzieła? Czyby nie spieszniej niż o usunięcie soboru z placu Saskiego, powinno nam chodzić o to, ażeby wyrzucić precz te naleciałości niemieckie z mowy naszej polskiej?

Szeroki ogół nie zna się na technice rzemiosł lub fabrycznej, sam dać nazwy polskiej w tej zawodowej dziedzinie nie może, powtarza za rzemieślnikiem i robotnikiem te nazwy niemieckie, które oni wynieśli z pracowni i fabryk. *Tą drogą nazwy te wnikają w mowę naszą i w niej na stałe pozostają.*



Czyż nie wstrętne jest to ciągle nazywanie z niemiecka najprostszyc rzeczy w budownictwie nawet — choć nie brak nam nazw polskich. *Trepy* zamiast stopni — *wangi, futryny, cugsztangi* i t. p. Oto słownictwo rzemieślników naszych. Dziwne to zaniedbanie i gruboskórność naszego społeczeństwa, którego ten stan sprawy nie razi.

Niedość ułożyć słownictwo zawodowe, wydać słowniki, ale trzeba podjąć całą propagandę, ażeby z zastosowaniem tych słowników i pracy nad słownictwem w rozlicznych zawodach techniki wyczerpująco już dokonanej, wydrzeć na trwałe z używania naszym rzemieślnikom, i robotnikom nazwy z niemieckiego pobrane, a przyzwycząić ich do używania wyłącznie nazw poprawnych polskich, a tak ochronić i szeroki ogół od przyswajania sobie nazw niewłaściwych.

Zadanie to nie łatwe, wszak chodzi o liczne rzesze rzemieślników i robotników na całym obszarze Polski rozsiane. Jednostka temu nie podoła, choć rząd nasz poparcia moralnego nie odmówi, a dopomogą i związki oświatowe, ale ażeby sprawa doszła do zamierzonego celu, potrzeba wszystkim, którzy uznają jej ważność, związać się w jakies towarzystwo unarodowienia mowy polskiej.

Celem jego będzie wszędzie, gdzie przez naleciałości mowa polska cierpi na czystości, pouczeniem i namową uzyskać pożądaną zmianę.

*Aleksander Pragłowski.*

— Zgadzaemy się z zapatrywaniem p. A. P., ale nie patrzymy na rzecz tak pesymistycznie. Właśnie w ostatnich dziesiątkach lat jest na tem polu ruch żywy; technicy polscy nietylko wydali ogólny „Słownik techniczny“ Prof. K. i inż. K. Stadtmüllerów, ale prawie we wszystkich działach technicznych i rzemieślniczych pojawiają się projekty lub gotowe opracowania, rugujące niemiłosiernie niemczyznę z tego obszaru.

Niewątpliwie, nie wystarczy samo wydanie słownika; trzeba czynnych propagatorów między technikami i podmajstrzymi, którzyby uczyli słownictwa polskiego i niedostatki usuwali. Trzebaby może w jakim organie technicznym przypomnieć ten obowiązek technikom polskim, a nie wątpimy, że sprawa pójdzie na lepszą drogę. Trzeba jednak cierpliwości, bo co zaniedbały wieki, tego nie odrobiją lata.

*(Red.)*

#### IV. PRZEDRUKI.

**Pozbywajmy się błędów językowych.**

Kazimierz Brodziński widział w naszym języku „wyższą i pewniejszą nad wszystko chwałę narodową“.

Czytajcie jego „Myśli o języku polskim“. Z jakąż dumą, z jakim dostojeństwem, z jakim uniesieniem radosnem wyraża się autor o mo-

wie ojczystej, zwąc ją skarbem, „którego wartości żaden nieprzyjazny cudzoziemiec wysledzić nie zdoła“.

Uważał on język polski za najznakomitszą gałąź języków słowiańskich. A jeśli w owe czasy pozornych wolności Królestwa Kongresowego obawiał się czegoś złego dla niego, to tego mianowicie, że zbiegiem nieprzyjaznych politycznych okoliczności „przyjdzie mu może walczyć o pierwszeństwo z językiem rosyjskim“.

Przewidywania szlachetnego profesora sprawdziły się w sposób okrutniejszy, aniżeli przypuszczał.

W ciągu stu lat ucisku język nasz musiał zmagać się nietylko z rosyjskim, ale i z niemieckim. A jednak możemy sobie powiedzieć z dużą dozą wewnętrznego zadowolenia, iż dzięki wrodzonej odporności, dzięki naszym wielkim pisarzom, walkę tę uwieńczyło zwycięstwo. Uprzymiwnszy sobie miarę, tężyznę i środki rozporządzalne moskiewszczyzny i teutonizmu, cały obcy napór, jaki wytrzymać musiała polszczyzna, okaże się, iż rany jej zadane w postaci rusycyzmów i germanizmów, jeśli wziąć pod uwagę ogół ziem polskich, z pominięciem niektórych dzielnic kresowych, były stosunkowo niewielkie.

Czciliśmy, uwielbialiśmy nasz język. Otaczaliśmy go pieczą szczególną, tem głębszą, że zamkniętą w sobie, mało mogącą przejawiać się nazewnątrż. W zbożnym dla ukochanej mowy kulcie przedarliśmy się z mroków niewoli w światłość wolnego bytowania, doczekaliśmy się szczęśliwie niepodległości i zjednoczenia.

Zdawało się, że rozpocznie się okres „sielski, anielski“, że językowi już nic nie grozi, że przeciwnie — różne chwasty, jakie z minionej pozostały doby, żadnymi już wrażem i nieskrępowani siłami, postaramy się jak najprędzej, wszelkimi możliwymi środkami z języka wyplenić.

Tymczasem cóż się okazało?

Nietylko pod tym względem nie zrobiliśmy ani kroku naprzód, lecz, wyznajmy to sobie z przykrością — cofnęliśmy się. Miast usuwać różne brzydkie naleciałości i błędy, zdaje się jakbyśmy je teraz rozwijali i utrwalali.

Oto przykłady:

Żaden Polak, obdarzony jakim takim poczuciem poprawności językowej, nie będzie się posługiwał przyimkiem *dla* z dopełniaczem, zamiast samym dopełniaczem lub w pewnych wypadkach przyimkiem *do* z dopełniaczem, na określenie celu jakiej instytucji, osoby, bądź rzeczy. Rażący ten germanizm w b. Królestwie Kongresowem nie był prawie wcale znany. Warszawiacy mogli go spotkać chyba tylko na szyldzie instytucji bankowej p. f. „*Bank dla handlu i przemysłu*“.

Dziś błędnie użyte *dla* rozpanoszyło się w tekstach ustaw, rozporządzeń, okólników, komunikatów urzędowych, odezwach, dzieł naukowych itp. Niema dnia, żebyśmy go nie znajdowali na łamach dzienników.

Studując statut organizacyjny ministerjum spraw wewnętrznych, ogłoszony w „Monitorze Polskim“ (Nr 61 z r. b.) zapoznajemy się z zakresem działania „wydziału *dla* spraw obywatelstwa i przynależności“ (zamiast „do spraw i t. d.“).

Polska Ajencja telegraficzna telegramem z dnia 9 września r. b. podała wiadomość o wycieczce dziennikarzy polskich do Bukaresztu. przytem użyto trzykrotnie nazwy „ministerjum *dla* spraw zagranicznych“ (zamiast poprostu „spraw zagranicznych“).

W końcu września r. b. magistrat m. Torunia ogłosił konkurs na stanowisko „bibjotekarza *dla* księżnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu“.

W „Monitorze Polskim“ Nr 224 z r. b. wydrukowano „regulamin *dla* państwowego banku rolnego“.

Pełno dziś różnych komisyj: *dla* ustalenia warunków pracy i płacy w rolnictwie, *dla* zwalczania bezrobocia, *dla* reformy administracji, *dla* funduszy publicznych, *dla* ochrony prawnej pracowników i t. d.; w ministerjach pracują referenci *dla* spraw takich a takich; słowem wszędzie *dla* butne, zuchwałe, urągające czystości języka!

Ale to nie wszystko.

Administracja nasza upodobała sobie dwa „kwiatki“ językowe: *resort* i *przedłożyć*.

Co ma właściwie znaczyć po polsku *resort*? Nowalijki tej, w której poważni publicyści zaczynają już gustować, nie zna słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego. „Resortem“ zwać raz jakiś dział administracji, to znów zakres jakiejś władzy, bądź też samą władzę lub urząd. Pocóż ten barbaryzm, skoro wyrażenia swojskie jasno tłumaczą rzecz i są *dla* wszystkich zrozumiałe?

Od resortu utworzono przymiotnik *resortowy* i oto można dziś czytać takie np. zdanie: „nie wolno delegatom innych *resortów* wnosić oświadczeń, dotyczących wyłącznie danego *resortowego* ministerjum“. *Resortowe* ministerjum! Ładny dziwoląg! Wskażcie proszę, jakieś ministerjum, któreby w swym zakresie działania nie było *resortowe*.

Z resortem idzie w parze *przedłożyć*, *przedkładać*. Jakkolwiek wyraz ten na pozór wydaje się swojskim, niemniej jednak ucho, nawykłe do dobrej polszczyzny, odczuwa w jego brzmieniu coś sztucznego, coś obcego naturze języka. Istotnie mamy tu do czynienia z nowotworem, skleconym nieudolnie na podstawie niemieckiego *vorlegen*. Dziś *przedłożyć* tak się wcisnęło do mowy i pisma, że wyrugowało niemal zupełnie słowa właściwe. Zamiast więc n. p. przedstawiać lub wnieść

projekt ustawy, albo też wystąpić z projektem ustawy, *przedkładamy* projekt ustawy.

Mówiąc o dwu powyższych brzydactwach językowych, trudno pominąć milczeniem wyrażenie *w pierwszym rzędzie*, wzięte z niemieckiego „in erster Reihe“ i, niestety — zagnieżdżone już na dobre w czasopiśmie urzędowych i nieurzędowych, oraz w dziełach naukowych, i utworach literackich, zamiast *przedewszystkiem, szczególnie, głównie, nasamprzód* i t. p. Aż do uprzykrzenia narzucają się czytelnikowi zdania w rodzaju następujących: „sprawą tą *w pierwszym rzędzie* winien zainteresować się prokurator“, „książka ta przeznaczona jest *w pierwszym rzędzie* dla specjalistów“ i t. d.

Prócz tych germanizmów, na wytknięcie zasługuje również niewłaściwe używanie imiesłowu *powołany*, gdy chodzi o przytoczenie jakiegoś wyrazu lub nazwy, raz już użytych w ciągu omawianego ustępu, artykułu, pisma, rozporządzenia i t. p. Najlepiej to uwidocznić na przykładzie. A więc w rozporządzeniu wykonawczem ministra robót publicznych z dnia 12 sierpnia r. b. („Dziennik ustaw“) nr. 87. poz. 829, par. 1. czytamy: *powołane* wyżej rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej nie dotyczy“ i t. d., zamiast: *wymienione, przytoczone, wspomniane* wyżej rozporządzenie i t. d.

Ta niewłaściwość językowa rozpowszechnia się z ogromną szybkością i zapewne już niezadługo stanie się tak samo pospolitą, jak pewien jaskrawy błąd w konjugacji, mianowicie: *wykonują, porównują, wykonujemy, porównujemy*. Trudno dziś znaleźć czasopismo polskie, któreby używało formy prawidłowej: *wykonywam, porównywam, wykonywamy, porównywamy*, nie mówiąc o oświadczeniach i komunikatach urzędowych.

Zanikanie poczucia poprawności językowej daje się ostatnimi czasy zauważyć także w niewłaściwym szyku wyrazów, zwłaszcza w błędnem kładzeniu przymiotnika przed rzeczownikiem, jeśli oznacza istotną a nie przypadkową cechę przedmiotu. Słynna ustawa o języku państwowym, niedawno ogłoszona, zawiera w art. 1-ym następujące zdanie: „w języku państwowym urzędują wszystkie rządowe i samorządowe władze i urzędy administracyjne“. Artykuł 2-gi tejże ustawy rozpoczyna się od wyrazów: „cywilne władze“. Powinno być „władze cywilne“, z uwzględnieniem języka polskiego, a nie rosyjskiego i niemieckiego, w których przymiotnik zawsze poprzedza rzeczownik.

Wymienione tu przykłady nie wyczerpują oczywiście wszystkich błędów językowych, lecz dotyczą najbardziej może zakorzenionych. Chodziło o to, ażeby zwrócić uwagę ogółu na konieczność podjęcia usiłowań w celu, jeśli nie zupełnego wyrugowania, co jest rzeczą niemożliwą, to przynajmniej zmniejszenia uchybień przeciwko językowi ojczystemu,

Jakkolwiek sprawa do łatwych nie należy, jednak przy dobrej woli piszących dałaby się w dużej mierze szczęśliwie załatwić.

Przy opracowywaniu wszelkich okólników, komunikatów i oświadczeń rządowych, a także projektów ustaw i rozporządzeń, zwrócona być winna specjalna uwaga nie tylko na stronę rzeczową, lecz i językową.

W sejmie, obok różnych komisji, niechajby powstała komisja językowa, do której musiałyby być kierowane projekty ustaw do ostatecznej redakcji, po uchwaleniu w komisjach właściwych. Procedura taka niewieleby opóźniała załatwienie, bo proponowana komisja badałaby nadesłane sobie teksty wyłącznie ze strony poprawności językowej.

Tym sposobem nauczylibyśmy się widzieć w naszym języku, jeśli nie „wyższą i pewniejszą nad wszystko chwałę narodową“, to w każdym razie — jedną z chwał narodowych; nauczylibyśmy się cenić go więcej, a dzięki temu — mniej grzechów przeciwko jego naturze popełniać.

(„Kurjer Warsz.“ 21/XI. 1924).

Zygmunt Szuster.

## V. NOWE KSIĄŻKI.

Inż. M. Małaczyński. *Słownik leśniczy* polsko-niemiecko-francusko-angielski. Część I. Nakładem własnym. Lwów, ulica Sadowińska L. 73.

Z Nru 4/22 „Języka Polskiego“ dowiedziałem się, że zaczyna wychodzić powyższy Słownik, a obecnie na pulkach księgarskich ukazała się część I. Pierwsze pytanie, jakie się tutaj nasuwało w sprawie tytułu: *leśny*, *lasowy*, czy *leśniczy*, zostało w „Języku Polskim“ rozstrzygnięte zgodnie z przyjętym tytułem słownika.

Oprócz prac W. Kozłowskiego i Lindego wymienia autor, prof. Szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, mianowicie B. Błockiego, Z. Demianowskiego, M. Janeczka, S. Sokółowskiego, którzy zebrali materiał do słownika, używanego przy wykładach tej szkoły, nadto dziękuje prof. U. J. w Krakowie, Drowi W. Szaferowi, za ustalenie działu botanicznego, zaś prof. A. Kozikowskiemu za uzupełnienie działu entomologicznego. W ten sposób kilku leśników dało podstawę do zestawienia tego słownika.

Z podanego materiału wnosić można, że staraniem autora nie było „kucie“ nowych wyrazów, lecz odszukiwanie ich w dawniejszej literaturze, przy równoczesnym usuwaniu zakorzenionych *germanizmów*, n. p. *styrk* (zamiast stojący złom); ptak wypchany na wabia nazywał się: „*posadzej*“. Słownik Kryńskiego podaje pod tem wyrażeniem „ptak chowany, nie śpiewający, wystawiony w pólku ptaszniczem dla

znięcia dzikich ptaków“; dalej wabik na ptaki „*kuwiek*“; Kryński podaje również *kwiel*; gniazdo ptaków drapieżnych: „*pielesz*“ stp. *peles*.

Z wyrażen tłumaczonych żywcem z języka niemieckiego dominujące miejsce w leśnictwie zajmuje: *drzewostan*. W zbiorach moich posiadam kartkę po ś. p. A. Nowickim, który wykładał leśnictwo w tutejszym uniwersytecie, na której wypisał: „daliśmy sobie słowo nie używać więcej „drzewostanu“, lecz używać wyrażenia „*odrzewie*“, rozumując, że miałyby to znaczyć „ogół drzew“.

Nie wiem, czy słowo to się przyjęło, jednak pod względem językowym wyraz ten został poprawiony w moim słowniku technicznym przez prof. Łosia na *drzewie*, w słowniku zostało ono wprowadzone w postaci *zadrzewie*. Na masę stałą, *miąższość*, podano wyrażenie „*dre-wizna*“, podobnie na czynnik zadrzewienia podano „*zapnienie*“. Klupę nazwano *jarzmem*. Kubikowania, tak powszechnego w leśnictwie, niema w słowniku, widocznie autor posądza je o germanizm, natomiast podaje obliczenie miąższości drzewostanu (za długie); tymczasem wyrażenie to może pozostać w naszym słownictwie, jako pochodzenia greckiego.

Na niemiecki wyraz *Gatter* podano *sprząg, trak*. Słowa tego „*sprząg*“ w tem znaczeniu nie znam. Ponieważ jednak autor podaje *tracz, tracznik* nawet starszy, przypuszczam, że można i *trak* w tem znaczeniu zostawić, szczególnie, że *sprzęg*, względnie *sprząg*, wyrażenie bardzo ogólne.

Ustalono również różne nazwy *siekier*: *siekiera* (domowa, narzędzie dowolnego typu); *rqbanica* (siekiera do ścinania drzew); *skłud* (do wykłucia polan opałowych lub szczapin); *cieślica* (do sprawiania budulca); *topór* (do wyrównywania uprawek) i t. d.

Określenia czynności rozmaitych przy siewie, sadzeniu, podano w formie przymiotnikowej n. p. siew maszynowy, siew rowkowy, sadzenie koszykowe, sadzenie kwadratowe, obok form sadzenia z koszykiem, sadzenie w kwadrat i t. d.

W słowniku rozrózniono też dokładnie dwa pojęcia: *drewno* (Holz) i *drzewo* (Baum), które najczęściej się mylnie podaje.

Pomimo tego, że słownik Kryńskiego wykazuje pod *wędzić* = łowić ryby wędką, przypuszczam, że raczej było umieścić: *wędkować, wędkowanie* (od wędka)?

Przy podobnem rozpatrywaniu pracy zdarza się czasem sposobność do otrzymania pewnych wiadomości od autora. I tak w tym przypadku istnieje słownictwo „leśniowiedztwa“ *Firganka* z r. 1872. Z porównania obu prac okazuje się, że ta ostatnia nie była znaną autorowi, a może autor uważa wyrażenia *Firganka* za nowotwory nieznane i nie nadające się do użycia?

Pod skromnym tytułem „Słownika leśniczego“ kryją się również wyrażenia tych bogactw, które las zawiera, a więc: różnych zwierząt,



2) Nie można się zgodzić, aby *doktorka* nazywała się *doktorem*, *lekarka* — *lekarzem*, *lektorka* — *lektorem*, *nauczycielka* — *nauczycielem* i t. d. — bo po pierwsze: mamy ku temu odpowiednie wyrazy polskie, a po drugie, nie przestrzegając tych wyrazów, nie można będzie poznać płci z nazwy stanowiska, zajmowanego przez daną osobę.

A. Zaleski.

## VIII. KORESPONDENCJA REDAKCJI.

*P. Drowi Dymińskiemu w Poznaniu.* Dziękujemy serdecznie za uwagi. O ile możliwe, skorzystamy z nich. Prosimy o pokłosie z dzieł czytanych, albo o dłuższe uwagi o języku, nasuwające się przy czytaniu.

## IX. OD WYDAWNICTWA.

*I. Prosimy uprzejmie Dyrekcje wszystkich zakładów szkolnych i osoby prywatne, które otrzymały nr. 1 „Poradnika“ z r. b., a dotąd go nie zwróciły, aby zechciały nadesłać przedpłatę całoroczną jak najrychlej, bo nakład stosujemy ściśle do liczby abonentów i później nie będziemy mogli uczynić zadość życzeniom.*

*Prosimy również tych Abonentów, którzy przystali przedpłatę półroczną lub kwartalną, albo też na przesyłkę pocztową nie przystali gr. 50, aby te braki zechcieli jak najrychlej uzupełnić, bo przedpłaty półrocznej lub mniejszej nie ogłaszamy i nie przyjmujemy, a pocztę również opłacać musimy.*

*II. Komplet y roczników dawnych w niewielkiej liczbie (z r. 1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909, 1910 i 1920) sprzedajemy po zł. 3; rocznik 1923 po zł. 1. Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć po 15 gr. od rocznika.*

*Luźne zeszyty ze wszystkich roczników 20 sprzedajemy po gr. 20; przesyłkę pocztową należy zastosować do ilości zeszytów (1 zeszyt gr. 5).*

TREŚĆ: I. Z. W. Wasilewski: O niektórych przenośniach (dok). — II. Zapytania i roztrząsania (7—19). — III. W sprawie słownictwa technicznego. — IV. Przedruk (z „Kurjera Warszawskiego“). — V. Nowe książki (Małaczyńskiego — Słownik leśniczy). — VI. Curiosum (Afish z Król. Huty). — VII. Odpowiedzi na zagadnienia. — VIII. Korespondencja Redakcji. — IX. Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.